ORLI LOT

MIESIĘCZNIK
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH
MŁODZIEŻY

ROK XIX
1938
NR. 6

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

ORLI LOT

1938 MIESIĘCZNIK NR. 6
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY



Góral z Krzyżowej w pow. żywieckim.

LESZEK OPAŁKO, kl. I. lic. w Żywcu.

JAK GÓRALE ŻYWIECCY EMIGRUJĄ NA POMORZE I DO WIELKOPOLSKI.

W odległości 12 km od Żywca, a 1 km od Węgierskiej Górki w siodle majestatycznych gór, ciągnie się na przestrzeni 7 km wieś Żabnica, składająca się z około 500 biednych, góralskich chatynek, przeważnie już pochylonych i wiekiem przybitych. W tej to właśnie wiosce od lat przeszło 300 zamieszkuje biedny, polski lud góralski, którego żywot jest niezwykle twardy i ciężki. Od dziada pradziada przywykli mieszkańcy Żabnicy do pracy, która wypełnia im dzień od świtu do nocy. Wieś Żabnica dzieli się na „Dolną“ przylegającą do Węgierskiej Górki i „Górną“, ludziom mieszkającym w Żabnicy Dolnej wiedzie się jeszcze znośniej, gdyż utrzymuje się ona z zarobków w hucie, bardzo natomiast przykre życie przypadło w udziale mieszkańcom Żabnicy Górnej. Nie wszyscy posiadają tam ziemię i własny dach nad głową, taki bezdomny góral czy w lecie, czy w zimie musi ciężką pracą drwala zdobywać grosz na utrzymanie rodziny mieszkającej kątem u dobrych ludzi. Ci, którym Opatrzność pozwoliła utrzymać kawałek ziemi i własną chałupę są to szczęśliwcy mieszkający przeważnie w bezpośrednim sąsiedztwie z bydełkiem. Jedni z nich, zamożniejsi posiadają konie, inni nie mogą utrzymywać nawet krowy, większość zaś hoduje owce, które dostarczają im mleka i wełny. Pola ich porozrzucane są przeważnie po górskich stokach i szczytach w dalekiej odległości od wiaski, to też do robót polnych wybierać się muszą przed świtem, a dopiero o zmroku powracają utrudzeni do domu. Często, spotyka się górali, którzy do roboty w polu zaprzęgają krowy, więcej jednak bywa takich, którzy sami wprzęgają się do pługa lub bron.

Ci ostatni na własnych barkach wynoszą w płachcie nawóz na strome zbocza i tak samo znoszą plony w jesieni, obficie skrapląjąc potem ojczystą ziemię.

Niektórzy mieszkańcy Żabnicy, posiadający swe grunta zdala od wsi opuszczają wczesną wiosną swe siedziby i wraz z dobytkiem udają się do prymitywnych szałasów pobudowanych na odległych polanach, gdzie dzieląc dolę i niedolę z owcami i krowami, przebywają aż do jesieni. Mimo tej twardej doli nie opuszcza jednak mieszkańców Żabnicy góralska fantazja. Gdy po pracy, w lecie lub polu wracają do swych chat nieraz słyszeć można beztroską piosenkę:



Chaty w Żabnicy w pow. żywieckim.

„Śpiwom jo se śpiwom
Na zocirke nimom
A ci nie śpiwajom
Co na kluski majom...“

Ciężka dola Żabniczan, powiększająca się ilość bezrolnych i brak zarobków zwróciły uwagę Władz, które przed rokiem wysłały za pośrednictwem Starostwa żywieckiego delegata, aby przedstawił góralom możliwość ewentualnego przesiedlenia się na Pomorze lub w Poznańskie. Projekt zainteresował górali ogromnie. Ażeby zapoznać się z warunkami życia, jakie czekają osadników, wysłali delegację, która miała naocznie wszystko wybadać.

Wysłannicy wrócili bardzo zadowoleni, to też wkrótce cały szereg rodzin zaczął przygotowywać się do wyjazdu. Przy końcu czerwca ub. roku wyjechała z Żabnicy pierwsza partia osadników. Na stacji w Węgierskiej Górce zapanował ruch dawno niewidziany, dwadzieścia rodzin z Żabnicy ładowało na bocznym torze kolejowym swój cały dobytek. Wieś wyległa na pożegnanie swych krewnych i sąsiadów. Przykry zaiste widok! Kufry, toboły, skrzynki i worki w wagonach obok ludzi, krów, koni, kóz i drobiu, przed wagonami mrowie ludzi krzepiących się uściskami, serdecznymi radami i wskazówkami. Od czasu do czasu płacz niewiasty, głośniejszy okrzyk staruszka górala, tęskny śpiew jakiegoś młokosa-juhasa, przerywają wspólną pogwarkę jadących i pozostających.

Wreszcie nakaz wsiadania do wagonów! Na twardych spracowanych twarzach górali widać załamanie. Chwila rozstania z ojczystą ziemią jest ciężka. Przy akompanjamencie płaczu i porykiwań bydła odjechali, by zacząć nowe życie w obcych, nieznanych im stronach.

Już pierwsze wiadomości, jakie nadeszły do Żabnicy od osadników nacechowane były pełnym zadowoleniem. Cztery rodziny osiadłe na Pomorzu i szesnaście osiadłych w Poznańskiem doniosły kolejno swym krewnym w Żabnicy, że wyjątkowo szybko i dobrze zagospodarowały się w swych nowych miejscach pobytu, czemu zresztą trudno się dziwić, gdyż przygotowano im poprzednio budynki mieszkalne i gospodarcze. Radość ich potęguje ta okoliczność, że ziemia, na której pracują nie nastręcza tyle trudu co w górach i jest znacznie płodniejsza. Znający doskonale stosunki w Żabnicy długoletni emerytowany kierownik szkoły, do którego zwróciłem się po informacje, orzekł, że wielu górali żabniczańskich zachęconych sprawozdaniami osadników z Pomorza i Poznańskiego podwaja swoje wysiłki, aby zdobyć odpowiedni kapitał na pierwsze zagospodarowanie się w miejscach osadniczych.

Osadnicy górale, którym tak ciężko było zdobywać kawałek chleba w górach, na swych działkach, pracują niezmordowanie, a ponieważ pracę na nowych miejscach rozpoczęli w warunkach szczęśliwych, przeto o powrocie do gór mimo tęsknoty za rodzinnymi stronami nie myślą.

Większość osadników z Żabnicy osiedliła się w miejscowości Łobez koło Jarocina w Poznańskim. Współżycie osadników z ludnością miejscową jest dobre i oparte na wzajemnej współpracy i pomocy. Przybyli górale dość prędko zaaklimatyzowali się w nowych miejscach pobytu i w takimże tempie przyjęli zwyczaje i obyczaje tamtejszej ludności. Ciekawą np. jest rzeczą, że kobiety góralki na osadnictwie w Poznańskim ubierają się obecnie „z pańska“ krótko i krótko strzygą włosy. Pomimo dość krótkiego pobytu w Poznańskim niektóre góralki powychodziły tam już zamąż.

Warunki nabywania gospodarstw przez osadników są nadzwyczaj dogodne, rolę spłacają oni w ciągu 48 lat począwszy od trzeciego roku swego pobytu.

Zapał i pracowitość górala są dostateczną rękojmią dobrego gazdowania na terenach osadniczych, to też byłoby dobrze, by liczniejsze partie górali przesiedlały się do większych i bogatszych ośrodków rolniczych dając tym samym możność pozosta-

łym w górach ziomkom lepszej i swobodniejszej egzystencji w dobie wzmagającego się przeludnienia wsi góralskiej.

* * *

Według dodatkowych danych otrzymanych za pośrednictwem Koła Kr. Lic. w Żywcu, z powiatu żywieckiego wyemigrowało ogółem 91 rodzin, czyli około 450 osób. Najwięcej osadników wyjechało z Żabnicy (20 rodzin), potem idą Ujsoły (12 r.) i Cisiec (13 r.), na inne miejscowości wypada po 6, 4 lub 2 rodziny, z wielu wiosek wyjechała zaledwie jedna rodzina. Przeważna część osadników osiedliła się w Poznańskim, a mianowicie w Liszkowie (pow. Wyrzysk) osiadło 29 rodzin, w Górze Parczew (pow. Jarocin) 17 rodzin, w Bolęcinie (pow. Wolsztyn) 9 rodzin, w Jaksicach (pow. Inowrocław) 9 rodzin, w Żydowie (pow. Września) 7 rodzin. Daleko mniej rodzin wyjechało na Pomorze, w Rudkowicach (pow. Działdowo) zamieszkało 10 rodzin górali żywieckich, w Pępowie (pow. Kartuzy) 7 rodzin, w Szenfeldzie (pow. Chojnice) 3 rodziny.

T. HALEWSKI.

ZASIĄG SFERY JARMARCZNEJ M. NOWOGRÓDKA.

Celem zbadania zasięgu jarmarku nowogródzkiego przeprowadziłem w dn. 17 grudnia 1937 r. (jak mówią Białorusini na „św. Warwarę“), obserwacje nad zjazdem okolicznych włościan. Przy pomocy kolegów obstawiłem główne drogi dojazdowe do Nowogródka i przeprowadziłem od godz. 4 rano do godz. 7 rano ankietę według następującego kwestionariusza: Skąd wieśniak jedzie (miejscowość)? Ile razy do roku jedzie na jarmarki i na które stale? Co wiezie? Jakimi drogami jedzie (szosa, polna czy najbliższa)? O której godzinie wraca? O której wyjeżdża z domu? Co kupuje w mieście?

W ten sposób wynotowaliśmy około 250 miejscowości, z których włościanie wyjechali na jarmark. Zasiąg sfery jarmacznej m. Nowogródka nie pokrywa się, jak widać z mapy, z granicami powiatu, lecz posiada dość znaczne odchylenia.

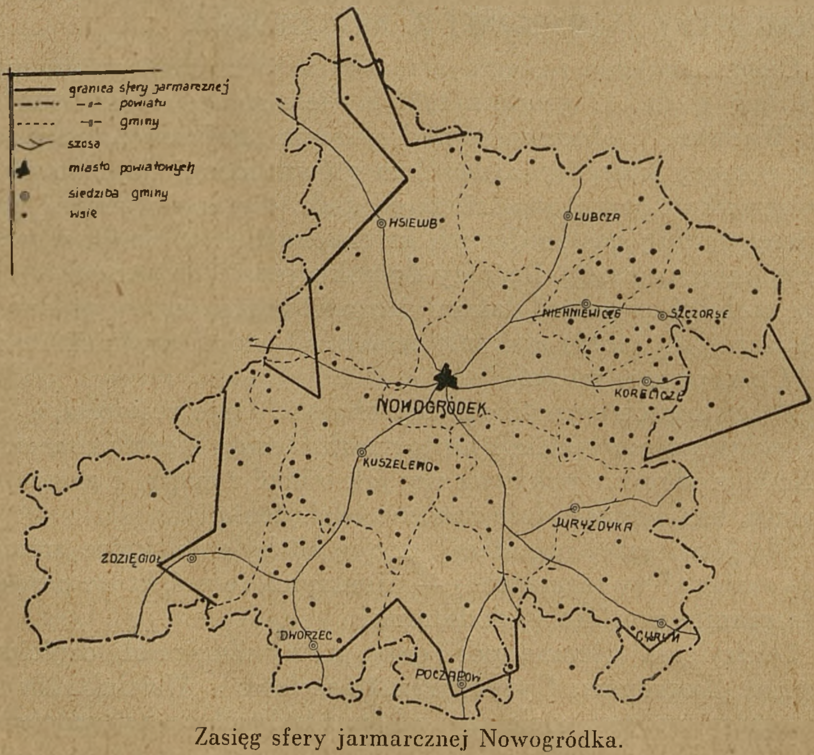
Dla łatwiejszej orientacji, nazwę odchylenia, które zmniejszają zasiąg sfery jarmacznej — ujemnymi, te zaś, które powiększają granicę powiatu — dodatnimi.

Odchylenia ujemne posiadają gminy Zdzięcioł, częściowo Dworzec, Poczapów, Cyryn oraz Kuszelewo i Wsielub. Na ten stan rzeczy wpływa wiele czynników z których za najważniejsze

uważam: lokalne jarmarki, oraz do pewnego stopnia odległość od Nowogródka. W istocie siedziba gminy Zdzięciał jest dość ruchliwym miasteczkiem, gdzie odbywają się lokalne jarmarki, skupiające zarówno mieszkańców gminy Zdzięcioł jak i najbliższej okolicy, którzy załatwiają tam wszelkie potrzeby gospodarcze. Podobnie ma się rzecz z mieszkańcami gminy Poczapów i Cyryn, którzy jeżdżą na lokalne jarmarki do Mołczadzi i Horodyszcza, miasteczek powiatu baranowickiego.

Z drugiej strony, Korelicze np. i Lubcza, mimo iż są miasteczkami i mają lokalne jarmarki ciążą do Nowogródka, przede wszystkim dzięki dobrej komunikacji kołowej. Ta sama przyczyna tłumaczy dodatnie odchylenia, spotykane zarówno w obszarach sąsiadujących z gminami Wsielub i Poczapów, jak i w miejscowościach: Jeremicze, Nowosiołki, Słoboda (patrz mapa: odchylenie dodatnie gmin Korelicze i Szczorse) należących już do powiatu stołpeckiego skąd bliżej jest mieszkańcom jechać na jarmark do Nowogródka, aniżeli do Stołpc.

Podobnie rzecz ma się z mieszkańcami miejscowości Omniewicze powiatu baranowickiego (patrz na mapie: odchylenie dodatnie gminy Poczapów).



Zasięg sfery jarmarcznej Nowogródka.

Natomiast nie udało mi się wytłumaczyć obecności na jarmarku mieszkańców wsi Łukaszyn, gminy Iwje powiatu lidzkiego (patrz na mapie: odchylenie dodatnie gminy Wsielub), którzy przecież mają krótsze i szybsze połączenie do Lidy. Należy tu wziąć pod uwagę, albo dziwną niechęć chłopa białoruskiego do kolei, lub fakt, iż jarmarki nowogródzkie, przypadające w dniu wielkiego święta „św. Warwy", mają swą ustaloną tradycję.

Oblicze handlowe jarmarku nowogródzkiego.

Na jarmarkach nowogródzkich zbywa się w pierwszym rzędzie obok nabiału, produkty gospodarcze i wyroby rękodzielnicze, oraz uderzająco duże ilości lnu i ziemniaków.

Mówiąc o lnie, należy zaznaczyć, iż jest to właściwość regionalna gospodarstwa nowogródczyzny. Uprawa jego **wypiera stopniowo uprawę zbóż kłosowych.** W roku 1935 obszar uprawy lnu wzrósł kosztem uprawy zbóż o 2348 ha do 16496 ha, dzięki czemu nowogródczyzna stoi na drugim miejscu w Rzplitej, 1935 r. Poza tym spotyka się jeszcze drób i nierogaciznę, drzewo opałowe i budulcowe, na które są urządzane specjalne targi, owoce, siano, słomę oraz rzadziej miód, ryby i grzyby.

Co do wyrobów rękodzielniczych to uderza wielka ilość rozmaitego rodzaju płócien t. zw. „dzieruszek" oraz worków, dalej idą wyroby bednarskie, sita, kołowrotki, drewniane brony oraz wyroby garncarskie również właściwość regionalna nowogródczyzny. Spotykamy tu ciemno polewane, najrozmaitszego kształtu garnki, „hlaki", „hładysze", oraz aż ze stołpeckiego powiatu przywożone, a wyrabiane w Mirze i Jeremiczach garnki niepolewane t. zw. „dymione", wzorzyście wyciskane, ciemno-popielate lub prawie czarne.

Zakupy wieśniaków w mieście dotyczą w pierwszym rzędzie narzędzi rolniczych, sztab żelaznych, gwoździ, następnie produktów spożywczych (sól, cukier), przedmiotów użyteczności domowej (lampy, świece, garnki metalowe) oraz odzieży i obuwia.

Na podstawie ankiety, można powiedzieć, że wieśniacy nowogródcy jeżdżą rocznie od dwu do czterech razy na jarmarki.

Frekwencja na jarmarkach zależy więc od: a) stanu materialnego wieśniaków, b) przywożonych produktów, c) odległości od Nowogródka i stanu dróg, d) od lokalnych jarmarków w najbliższym sąsiedztwie.

M. GEBHARD, kl. I. lic., Wadowice.

Z ŻYCIA KOBIETY WIEJSKIEJ W WADOWICKIEM.

(Wywiad z instruktorką Kół Gospodyń Wiejskich)

W powiecie wadowickim mamy 35 Kół Gospodyń Wiejskich, a w nich 850 członkiń. Koła te powstały między rokiem 1932 a 1937. Dawniej istniała jedyna szkoła w Bachowicach. W szkole tej zakres nauczania jest naturalnie większy, niż w poszczególnych Kołach. Plan pracy członkiń Kół Gospodyń jest następujący: gospodarstwo domowe, organizacja pracy, wychowywanie dziecka, higiena domowa, gospodarstwo podwórzowe i warzywnictwo.

Kobiety wiejskie zbierają się na zebraniu raz na miesiąc, a w zimie, ponieważ mają więcej czasu, dwa razy na miesiąc. Na zebraniach wykładana jest teoria. Nauka w praktyce to konkursy, kursy gotowania, kursy przetworów owocowych, w zimie zaś kursy szycia i trykotarstwa.

Powiatowy Zarząd Kół Gosp. W. układa punkty, a gospodynie same wybierają sobie jeden, który uważają za potrzebny dla swojej wsi. Tak więc w jednym roku np. zajmują się wyłącznie higieną domową, a więc urządzane są konkursy czystości chaty, stajni, czystości w gotowaniu, w hodowli bydła, przy dojeniu krów itp. Tamtego roku (1937) odbyło się 33 kursy, w tym zaś roku zgłoszonych jest już 25, a zapewne będzie ich znacznie więcej. Kursy najczęściej spotykane, to kursy gotowania, trwają one tydzień lub dwa w okresie zimowym, gdyż wtedy gospodynie mają najwięcej czasu. Na kursach tych kobiety uczą się oprócz gotowania potraw, higieny odżywiania, a także jak wyżywić całą rodzinę określoną ilością jedzenia.

Najwięcej Kół Gospodyń Wiejskich jest w okolicach Andrychowa, Makowa, Kalwarii, najmniej zaś koło Zatora.

Rola kobiety na wsi jest bardzo ważna. Nie ma działu gospodarstwa, gdzieby kobieta nie miała jakichś obowiązków. Do gospodyni należy gospodarstwo domowe, a więc sprzątanie, pranie, gotowanie, dojenie krów, do kobiety należy też gospodarstwo podwórzowe, a więc hodowla nierogacizny, drobiu, a nawet część gospodarstwa rolnego, a więc okopywanie w polu, zwożenie zboża, warzywnictwo.

Wskutek tego nawału pracy, kobiety zaniedbują wychowanie dzieci, na co Koła Gosp. W. dużą zwracają uwagę.

Koła G. W. starają się wyrobić w gospodyniach obywatelskość i chęć do udziału w życiu publicznym. Kobiety wiejskie

należą już do Rad Gromadzkich, do Zarządów Kas Stefczyka i Kółek Rolniczych. Poszczególne Koła G. W. prenumerują różne gazety, które są czytane na zebraniach. Koła posiadają też własne biblioteki z których członkinie wypożyczają książki. Przy Kołach istnieją też apteczki.

Kurs miesięczny kosztuje 30 zł. Część tej kwoty płacą kobiety same, część zaś dopłaca Koło Rolnicze. Skutkiem działalności oświatowej na kursach zaczęła się w powiecie wadowickim podnosić hodowla owiec, uprawa lnu, racjonalnego zaś zużytkowania otrzymanych tą drogą surowców nauczyli się włościanie na kursach tkackich i trykotarskich. Ostatnio zwrócono też uwagę na ginące stroje ludowe, dla podtrzymania których zorganizowano kursy szycia gorsetów na podstawie starych, wzorów miejscowych. Niektóre nowości wprowadza się na wieś nie odrazu, lecz powolnymi etapami.

Taki np. kurs uprawy warzyw trwa aż trzy lata, w pierwszym roku uczą się gospodynie racjonalnej uprawy najprostszych warzyw, jak np. marchwi, buraków itp. w drugim zaś i trzecim przechodzą do delikatniejszych, a więc kalafiorów, pomidorów, sałaty i rabarbaru. Dla zachęcenia gospodyń do jaknajgorliwszej pracy organizuje się ustawicznie konkursy, na których funduje nagrody Koło Rolnicze. Najczęstszymi nagrodami na takich konkursach są narzędzia rolnicze.

Z PRACY KÓŁ.

CMENTARZYSKO CIAŁOPALNE W OKOLICY NAKŁA.

Wiosenna orka odkryła pod Nakłem we wsi Trzeciownicy na zboczu pradoliny Wisły cmentarzysko przedhistoryczne. Załączona fotografia przedstawia jeden z najlepiej zachowanych grobów, sporządzony on jest z płaskich płyt kamiennych i chronologicznie przynależy do kultury grobów skrzynkowych wczesnej epoki żelaznej. Ludność, reprezentująca tę kulturę, chowała zmarłych w rodzinnych grobach skrzynkowych, stąd też w grobie widzimy kilka popielnic. Byli to najeźdźcy, jak ustaliła nauka. którzy wtargnęli z nad ujścia Wisły na Pomorze i do północnej Wielkopolski. podbijając przedstawicieli kultury „łużyckiej“. Etnicznie ludność kult. łużyckiej należała, zdaniem wielu uczonych, do Słowian, przedstawiciele zaś kultury grobów skrzynkowych uważani są za ludność bałtycką, a więc byliby to praojcowie Prusów, Litwinów, Łotyszów.

Koło Krajoznawcze Gimn. w Nakle.



Wnętrze grobu skrzynkowego odkopanego w Trzeciownicy koło Nakła.
Fot. A. Schmidt.

PRZYKŁAD DOBREJ ODPOWIEDZI NA KWESTIONARIUSZ.

Józef Misiak z Włocławka nadesłał nam w odpowiedzi na kwestionariusz prehistoryczny, ogłoszony przez Orli Lot, następującą notatkę, mogącą uchodzić za dodatni przykład celowego współdziałania krajoznawcy z prehistorykiem.

Na północno-zachód od Krzcina, po lewej stronie drogi prowadzącej do Koprzywnicy w pow. sandomierskim, znajdują się wzniesienia piaskowe. Są one okolone od południa i północy mokradłami, przez które przechodzi droga do Koprzywnicy. Z tych wzniesień gospodarze wsi Krzcina brali piasek na naprawę dróg. W czasie tych rozkopywań natrafiano na urny. Są one rozmaitej wielkości i różnie ozdobione. Zwykle ozdobami są ornamenty z linii prostych i kropek. Urny są wypełniane drobnymi kosteczkami i prawdopodobnie popiołem. Zwykle nie były w skupieniu, lecz po trzy, cztery do ośmiu razem. Przy wykopywaniu nie były otoczone kamieniami. W 1936 r. w zimie natrafiono na większą ilość tych urn, z których jedna znajduje się w Państw. Gimn. im. Hetm. Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu, 3 urny i dwa naczynia u p. Fran. Kowalewskiego w Warszawie, na ul. Kruczej.

Znajdują się również urny na piaskach „Borki" położonych na zachód od wsi. Na tych piaskach, jak i również polach pp. Józefa Florasa i Rocha Sabata oraz na piaskach ogólnych znajduje się wiele kawałków potłuczonych urn, a szczególnie na polu zw. „Borki". W jednej z urn znaleziono błyszczącą kuleczkę niewielkich rozmiarów, którą zabrał kier. szkoły powszechnej w Koprzywnicy gm. Koprzywnica, pow. Sandomierz.

Na piaskach położonych przy jeziorze znaleziono przedmioty krzemienne, wióro, podobne do grotu oszczepu i dłuto.

Pieniądze złote znalazł ś. p. Wincenty Skrok na polu „Ścięgna", teraz jednak tych pieniędzy już nie mają jego wnuki. Pieniądze również znalazł ś. p. Wojciech Pręga przy przekopywaniu koryta rzeki Koprzywianki. Pieniądze znajdowały się w garczkach i miały być schowane przez powstańców z 1863 r. tak sądzą gospodarze. Pieniądze temuż W. Prędze zabrał burmistrz ówczesny Koprzywnicy. Czasu nie można ustalić.

Urny, jak wspomniałem, znaleziono przy rozkopywaniu piachu. Przedmioty te zostały znalezione przypadkowo. Dowiedziałem się o tym od gospodarzy wsi.

Urny rozpoczęto wykopywać w latach od 1928 do 1930 r. Właściciel pola na którym odkryto urny: Żak Adam, wieś Krzcin, poczta Koprzywnica pow. Sandomierz, Lasota Antoni (adres powyższy). Na polach J. Florasa i Rocha Sabata (adres ten sam) znajdują się kawałki urn. Pola ich nazywają się „Borki".

JAK PRACUJE MŁODZIEŻ W CZĘSTOCHOWIE.

Ukazał się na półkach księgarskich II tom czasopisma „Ziemia Częstochowska" wydawanego przez Tow. Popierania Kultury Regionalnej w Częstochowie. Wśród licznych prac, które tam wydrukowano szczególnie zainteresowały nas dwie, a mianowicie: „Melodie i pieśni weselne z okolic Częstochowy" oraz „Zamki drewniane w okolicach Częstochowy", obydwie opracowane przez Koło Krajoznawcze przy Gimn. Państw. im. Sienkiewicza w Częstochowie.

Pierwszy z zacytowanych artykułów daje nam ciekawe przyczynki do poznania kultury duchowej i społecznej ludu częstochowskiego, drugi zaś (bardzo starannie ilustrowany) stanowi wartościową pozycję w literaturze poświęconej ludowemu budownictwu. Wymienione artykuły nader korzystnie świadczą o poziomie pracy młodzieży zrzeszonej w Kole Kraj. Gimn. Sienkiewicza w Częstochowie, oby jak najwięcej Kół zechciało ją w owocnej pracy naśladować.

Romr.



Balony na starcie w Mościcach.

PODNIEBNE KRAJOZNAWSTWO.

Gdybyśmy porównali sposoby odbywania wycieczek krajoznawczych na przestrzeni ostatnich lat kilkudziesięciu, okazałoby się, że technika poruszania w terenie wzbogaca się ustawicznie.

Dawny krajoznawca mierzył *per pedes* świętą ziemię, dziś ma do dyspozycji rower, motocykl, auto, kajak, w zimie zaś narty. Obecnie sfera możliwości powiększyła się jeszcze bardziej, gdyż do środków lokomocji dostępnych dla zwykłych śmiertelników przybył jeszcze balon.

Mam kolegę szkolnego, przyjaciela, z którym przebyłem wiele setek kilometrów wspólnej włóczęgi, nie jest on ani spadkobiercą legendowego Krezusa, ani maharadżą indyjskim, a mimo to korzysta z tej nowej formy krajoznawstwa. Jako urzędnik fabryki związków azotowych w Mościcach zapisał się do tamtejszego klubu balonowego i stosunkowo tanim kosztem zaczął latać.

Z każdego lotu przywozi Mietek (tak się bowiem ten hiper-włóczęga nazywa) masę nowych wrażeń.

Opowiadał mi jak przy wzlocie „włóczka" zaczepiła się o kołek w płocie i balon został uwięziony, jak pięknie Tatry wyglądają z góry, jak przy lądowaniu mieli „trenaż" skutkiem czego przez parę minut walił głową o głowę swego towarzysza. Słowem otwarł się przed nim jakiś całkiem nowy, ciekawy świat przygód, świat niesłychanie barwny i pociągający.

Zainteresowany opowiadaniami Mietka wybrałem się na tegoroczne zawody balonowe o puchar Wańkowicza, które jak wiadomo odbyły się z początkiem maja w Mościcach. Stałem w tłumie publiczności otaczającej boisko sportowe w pobliżu fabryki mościckiej i patrzałem jak nad rozległą płaszczyzną kołysze się majestatycznie dwanaście potężnych balonów trzymanych na uwięzi dziesiątkami żylastych rąk żołnierskich. Wiatr kołysze na wszystkie strony olbrzymiemi kulami, które zdają się drżeć z niecierpliwości i zdenerwowania. Chwila startu zbliża się. Dwie orkiestry rżną na zmianę dziarskie marsze, które ze zmiennym szczęściem stara się przekrzyczeć głośnik radiowy nadający komunikaty. W pobliżu balonów prócz krzątającej się gorączkowo za-

łogi, skupiają się grupki „kibiców". W jednej z tych grupek dostrzegłem Mietka, za chwilę łazimy obaj od balonu do balonu, a Mietek nie bez pewnej dumy udziela mi swych fachowych wyjaśnień.

Uderzył mnie przede wszystkim fakt, że balony biorące udział w zawodach są różnej wielkości! To przecież niesprawiedliwe, bo balon mający więcej gazu zalecieć musi dalej, niż balon o mniej pojemnej powłoce.

Oburzenie moje wywołuje u Mietka uśmiech politowania.

— A wiesz ty co to jest „handicap"?

— Nie! przyznaję się ze skruchą.

— No widzisz!

Okazuje się, że balony biorące udział w zawodach, mimo znacznych różnic w pojemności („Mościce I" — 750 cm^3, „Sanok" — 1600 m^3) mają w gruncie rzeczy równe szanse, gdyż balony mniejsze dostają lżejszą, bardziej lotną mieszankę gazu, balony większe dostają gaz cięższy. Zasadniczo balony wypełnia się metanem, jest to t. zw. gaz błotny wydobywany z ziemi w zagłębiu Krosnieńskim i sprowadzany do Mościc specjalnymi rurociągami. Metan jest gazem lżejszym od powietrza tak, że już sam bez domieszki posiada znaczną siłę nośną, dla wyrównania szans do balanów mniejszych wpuszcza się jeszcze wodór, który jak wiemy jest bardzo lekki i ogromnie podnosi lotność balonu. Obydwa gazy zarówno metan, jak i wodór zmieszane z tlenem powietrza tworzą mieszaninę zapalającą się od byle iskry, to też z megafonów ustawionych na lotnisku padają ustawicznie napomnienia, aby publiczność zgromadzona dokoła balonów, nie paliła papierosów.

Powłoka balonu posiada w swej dolnej części t. zw. „rękaw", przez który napełnia się balon przed lotem. Obecnie rękawy wszystkich balonów są zawiązane, żeby powietrze nie rozrzedzało gazu, ale w czasie lotu rękaw jest z reguły otwarty, tak że nadmiar gazu rozprężającego się pod wpływem ciepła słonecznego i zmniejszanego ciśnienia powietrza ma zawsze łatwe ujście. Gdyby balon był szczelnie zamknięty powłoka jego mogłaby pod wpływem prężności gazu pęknąć, tak jak pękają baloniki dziecinne, gdy puszczone swobodnie wzniosą się zbyt wysoko.

Obok każdego balonu stoi niepokaźny kosz wiklinowy w formie sześcianu, o boku nieco większym jak 1 metr. Z niedowierzaniem patrzę na to anemiczne pudełko, w którym na wysokości przeszło 1000 m ma przebywać dwóch lotników. Gdzie oni się pomieszczą? Gondola pod względem komfortu przypomina beczkę Diogenesa, w kącie maleńki pleciony stołeczek przypominający odwrócony kosz na śmiecie, mały stoliczek na mapy, który z braku miejsca umieszcza się już poza burtą gondoli i parę przyrządów pomiarowych. Poza tym balast, t. j. piasek odmierzony w równych woreczkach, który wysypuje się jeżeli lotnik chce przerwać opadanie balonu, lub wznieść się na wyższy poziom.

Dalsze oglądanie balonów przerwało nam hasło do startu. Z głośnika pada rozkaz opuszczenia przez publiczność terenu zagrodzonego dla balonów.

Grupki kibiców rozpraszają się na wszystkie strony równocześnie rzucając pod adresem lotników osobliwe słowa pożegnania.

— Panie! skręć pan kark!

— Niech pan nogi połamie!

Życzenia te są zresztą bardzo mile przez lotników przyjmowane, bo sprowadzają „murowane" powodzenie. Nastąpiło otwarcie zawodów i po chwili zaczęło się holowanie na start pierwszego balonu.

Ołowiana szara kula z napisem „Mościce I" sunęła pomalutku przed trybuny prowadzona na linkach przez żołnierzy. Orkiestra gra marsza lotników, padają słowa komendy, balon unosi się w górę i nagle nad głowami żołnierzy otaczających balon ukazuje się śmiesznie mały koszyk, z którego wyglądają dwie ludzkie postacie. Balon idzie szybko w górę, niebieski proporzec klubu mościckiego rozwija się w całej okazałości. Lotnicy machają czapkami, publiczność żegna ich rzęsistymi brawami i śledzi z napięciem kierunek lotu.

Psiakrew! Źle ich niesie! — denerwuje się jakiś otyły jegomość.

Rzeczywiście jest niedobrze, balon wznosi się coraz wyżej, równocześnie bierze kierunek południowo-wschodni: uwzględniwszy to, że przekroczenie granic Państwa powoduje natychmiastową dyskwalifikację, horoskopy dla „Mościc" nie są najlepsze, najwyżej parę godzin lotu i będą musieli lądować nad granicą czecho-słowacką.

Nauczona przykrym doświadczeniem poprzedników załoga balonu „Łódź" rezygnuje z podniebnych lotów i obiera korzystniejszy ze względu na kierunek wiatru pułap dolny. Balon obciążony umyślnie ponad miarę, wznosi się leniwie parę metrów do góry i porwany wiatrem, sunie wprost na trybuny.

Lotnicy wysypują gorączkowo piasek na głowy publiczności, ale kosz mimo to zawadził o maszt sztandarowy, który chwieje się na wszystkie strony i grozi upadkiem między publiczność. Chwila zamieszania, okrzyki przestrachu, ale lotnicy znowu sypnęli hojnie piachem w oczy publiczności, balon poderwał się nieco odczepiony od słupa, poszybował na wschód.

Podobny wypadek spotkał „Syrenę", która zaraz za trybunami opadła tak nisko, że kosz wleczony po ziemi zwalił słup od płotu i zaczepił się o drut kolczasty.

Gdy wreszcie załodze udało się uwolnić, rozbujany kosz zaczął się huśtać na wszystkie strony, jak wahadło zegara.

Ta łoni powylatujom z tyj klatki! — denerwuje się jakaś Lwowianka.

Ale nie bój się Pani! Najwyżej pojadą do Rygi! — uspakaja jakiś bas z tłumu.

Będą mieli najdłuższy lot — śmieje się ktoś inny.

Nie! Będą zdyskwalifikowani za przekroczenie łotewskiej granicy! — zamknął dyskusję jakiś ponury obywatel.

Bez przygód startował „Sanok", największy spośród wszystkich balonów, któremu ze względu na obsadę rokowano ogólnie największą możliwość zwycięstwa, za nim „Katowice" i „Pomorze".

Gdy ten ostatni wznosił się w górę „Mościce I" dawno zginęły na południe za górą Św. Marcina, a „Łódź", „Syrena" i „Katowice" wyglądały jak maleńkie mydlane bańki, połyskujące tęczowo w różnych punktach nad dachami i wieżami Tarnowa.

Słuchaj Mietek, czy takie latanie nie jest trochę nudne? Przecież to musi być beznadziejne takie bezczynne siedzenie w koszyku przez całe godziny i bierne czekanie gdzie wiatr człowieka poniesie?

E znowu nie takie bierne! Każdy pilot wie o tym, że na różnych wysokościach mogą wiać wiatry w różnych kierunkach, wystarczy puścić sondę...

Co to jest ta sonda?

Sondy są to baloniki na długich sznurkach, jeden lżejszy od powietrza, który puszczony wznosi się w górę, drugi cięższy, który po wypuszczeniu opada w dół. Obserwując ruchy baloników mogę zbadać, jakie panują wiatry w granicach mniej więcej 150 m poniżej i powyżej balonu, mogę więc wybrać sobie odpowiedni pułap i lecieć w obranym kierunku. W czasie lotu nie jest wcale nudno! Przez cały czas trzeba uważnie obserwować ziemię, według dróg, rzek, miejscowości, orientować się w położeniu, znaczyć na mapie przebytą trasę, badać wysokość, wpisywać co parenaście minut notatkę do dziennika lotu. Czasem lot jest spokojny, wtedy możesz na brzegu gondoli położyć kartkę papieru i chociaż balon się posuwa, wiatr ci jej nie zdmuchnie, czasem gdy pułap chmur jest niski, raz po raz wpływa się w białą gęstą mgłę. Nie widzi się wtedy nic, ani ziemi, ani nieba, ani nawet powłoki balonu. Wisisz wtedy zawieszony w jakiejś mlecznej substancji tak gęstej, że czasem robi wrażenie jakiejś fizycznej zapory.

Albo taki lot w nocy! Nad głową rozgwieździone niebo, a ziemia spowita w zupełnej czerni, jeżeli powietrze jest czyste, w różnych punktach horyzontu widać łuny i skupienia świecących punktów... to miasta. Często dolatują z ziemi głosy ludzkie, szczekanie psów. Pamiętam raz w czasie lotu nocnego gdzieś w okolicy Sambora, czy Stryja usłyszeliśmy dochodzące z dołu ludzkie głosy pytamy się o nazwę wsi, nad którą lecimy, zrazu głosy ucichły, a potem rozległ się jeden wielki okrzyk przerażenia, dopiero po chwili zorientowali się o co chodzi i spostrzegłszy balon biegli za nim przeszło 2 kilometry aż do lądowania.

Jak się takie lądowanie odbywa?

To zależy! Jak jest dużo miejsca, spokojne powietrze to otwiera się linką klapę w powłoce balonu, gaz ulatnia się i balon opada zwolna na ziemię. Jeżeli jednak trzeba lądować nagle, lub jest silny wiatr wtedy trzeba rozedrzeć powłokę.

Co zrobić ? — pytam zdziwiony.

No rozedrzeć. W balonie każdym jest taki szew ciągnący się od góry do dołu przez całą powłokę zalepiony specjalną taśmą umocowaną na sznurze. W razie nagłej konieczności pociąga się linkę i zdziera taśmę, w powłoce balonu powstaje szpara, przez którą gaz ulatnia się w ciągu kilkunastu sekund, tak że ląduje się prawie w miejscu.

Czy ty już tak kiedy lądowałeś?

Cóż by nie! Czasem zdarza się, że przy normalnym lądowaniu z otwartą klapą wiatr zacznie opadający balon ciągnąć nad ziemią i następuje t. zw. „trenaż“, to znaczy, że kosz zaczyna szurać po ziemi narażając załogę na guzy, a instrumenty na uszkodzenie, w takich warunkach oczywiście lepiej rozedrzeć powłokę (co zresztą balonowi nic nie szkodzi) niż zniszczyć sprzęt i siebie narazić na niebezpieczeństwo.

W zeszłym roku, gdy leciałem z Torunia na zawodach o puchar Wańkowicza, zaniósł nas wiatr nad granicę gdańską, wiedząc, że przekroczenie jej grozi nam dyskwalifikacją, otworzyliśmy klapę i zaczynamy opadać, pech chciał, że nad samuteńką granicą kosz balonu zaczepił o druty telegraficzne biegnące wzdłuż toru.

Gdybyśmy mieli trochę czasu odczepilibyśmy się i lądowanie poszłoby znośnie, ale właśnie nadjeżdżał pociąg towarowy. Z komina lokomotywy sypią się masy iskier. Jeżeli jedna z nich dostanie się do rękawa balonu nastąpi wybuch gazu!

Przechodzą nas ciarki! Pociąg zbliża się!

O lądowaniu już nie ma mowy, wiatr zniósłby opadającą powłokę wprost na lokomotywę.

W górę! Za wszelką cenę w górę!

Zaczynamy gorączkowo manewrować wśród drutów równocześnie wyrzucamy balast. Nareszcie!

Balon odczepił się nagle i idzie szybko do góry. Życie wprawdzie uratowane, ale zwycięstwo przepadło! Przekroczyliśmy granicę gdańską. Dyskwalifikacja! Wiatr wieje w kierunku północno-zachodnim, gdyby się trochę zmienił moglibyśmy polecieć na Hel i honor byłby uratowany, ale w takich warunkach można zalecieć w najlepszym razie do Prus, w najgorszym zaś nad Bałtyk. „Lądowanie“ na morzu nie należy do przyjemności, decydujemy się więc przerwać lot natychmiast. Otwieram klapę, balon opada znowu, ale porywiste podmuchy wiatru zmuszają nas do rozerwania powłoki, kosz siada na ziemi, a po chwili mimo wczesnej pory otaczają nas wieśniacy gdańscy. Dyskwalifikacji nie dało się uniknąć.

Napisał *Romr.*



Balon Mościce I. startuje.

OBÓZ ŻEŃSKI KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO WILEŃSKIEGO W BRACŁAWIU 1938 r.

C e l: Wyszkolenie krajoznawczych przodujących w pracy kraj. we własnym środowisku.

M i e j s c e i c z a s: Brasław, woj. Wileńskie, lokal Gimnazjum, od 17 lipca do 7 sierpnia.

I l o ś ć u c z e s t n i c z e k: od 30.

P r o g r a m: Opracowanie zagadnień geograf.-etnogr., gospod.-społ. w Brasławiu i wsiach okolicznych, zapoznanie się z młodzieżą miejscową.

K i e r o w n i c z k a Obozu będzie Mgr geografii B. R. Wiercińska. Pomocnice: St. Gortyńska, stud. geografii, J. Jaroszewiczówna, ucz. lic. mat.-fiz., instruktorka Koła Krajozn.

K o s z t y: Utrzymanie dzienne 2 zł., koszt przejazdu i 5 zł. na wycieczki.

E k w i p u n e k: 3 zmiany bielizny osobistej, 2 pościelowej, mundurek, sweter, płaszcz, teczka sztabowa, mapka 1:100.000 Brasław, szkicownik, teczka.

Zgłoszenia adr. Kuratorium O. S. W. Wolana 10, p. Instruktor Łucznik, oraz zaliczka zł. 10 przez P. K. O. Nr. 700.002 „na obóz".

APEL DO MŁODZIEŻY KRAJOZNAWCZEJ.

Od szeregu lat łączą młodzież zrzeszoną w Kołach krajoznawczych zażyłe i pełne sympatii stosunki z Muzeum Etnograficznym w Krakowie (na Wawelu). Wyrazem tej sympatii jest ze strony Zarządu Muzeum żywe zainteresowanie pracą młodzieży, objawiające się przez udzielanie porad w sprawach etnograficznych, o ile Koła z tym się zwracają i w formie nagród, które wyznacza Muzeum Etnograficzne za pracę na polu ludoznawstwa polskiego.

Koła krajoznawcze manifestują swe uczucia dla Muzeum Etnograficznego odwiedzając gromadnie zbiory i przyczyniając się do ich pomnożenia przez liczne i cenne dary. Z każdej wystawy krajoznawczej, z każdego obozu otrzymywało Muzeum dotychczas cały szereg ciekawych zabytków ludowej kultury (świątki, prymitywne narzędzia rolnicze, stroje i wiele in.). Za parę dni koniec roku. Rozjedziecie się w różne strony Polski. Podtrzymajcie piękną tradycję, zbierajcie przedmioty ludowe. Niech Waszym wysiłkiem znowu pomnożą się zbiory tej pożytecznej i życzliwej Wam Instytucji! *uss.*

NASZE KONKURSY.

W numerze styczniowym naszego pisma, Red. Orlego Lotu ogłosiła dla swych prenumeratorów **sześć konkursów z nagrodami,** a mianowicie konkurs na:

1) pieśń krajoznawczą, 2) opis wycieczki, 3) opis naukowy z zakresu przyrody lub etnografii, 4) nowelę treści krajoznawczej, 5) opracowanie jednego zagadnienia z dziedziny turystyki, 6) zdjęcia fotograficzne treści etnograficznej.

Termin nadsyłania materiałów upływa z dniem 15 października, macie więc przed sobą cztery miesiące czasu, w tym dwa miesiące wakacji, a więc do pracy! Oczekujemy rezultatów.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Leopold Węgrzynowicz. Komitet redakcyjny: Dr Tadeusz Seweryn (przewodniczący), Czesław Blajda, Dr Marian Gotkiewicz, Mgr Anna Kutrzebianka, Dr Rodion Mochnacki, Dr Irena Ormicka, Leon Pietrzykowski, Mgr Roman Reinfuss, Kazimierz Staszewski.

Adres Redakcji: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 4, II. p.

Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Cena numeru 30 gr, prenumerata roczna 3 zł.

Drukarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, ul. Barska 41.

DRUKARNIA „ORBIS" KRAKÓW